

Nakł. 340 egzempl.



NASZA PRACA

DWUTYGODNIK

młodzieży szkolnej powiatu tomaszowskiego,
wydawany przez uczennice i uczniów Państw.
Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego.

Rocznik III

Nr 13 (53)

W Tomaszowie Lubelskim, 1-go lutego 1924 r.

Cena N-ru 10 groszy

PRZED ZJAZDEM.

Nadszedł dzień, który młodzież naszego okręgu powinna czcić jako chwilę zjednoczenia się młodych, zdrowych sił, by wspólnie walczyć z przygniatającymi nas w dzisiejszej dobie trudnościami. Dzień zjazdu będzie dla nas jakgdyby świętem narodowym, gdyż pokazaliśmy całemu społeczeństwu, że młodzież polska dobrze pojęła swe obowiązki przyszłych obywateli, mających pracować nad podniesieniem i uszlachetnieniem naszego narodu.

Zawczasu musimy przykładać się do pracy społecznej, by później nie udaremniać własnych wysiłków stronnictwami namiętnościami. Ta praca w złączonym i zwiększonym kole nauczy nas wytrwale pracować dla dobra osobistego, mając przede wszystkim na względzie całą Ojczyznę.

W przedstawicielach, uczestniczących w zjeździe, z entuzjazmem witamy wszystką młodzież; wierzymy mo-

cno, że nasze dążenia wydadzą plony obfite, wydadzą czyn, godny polskiej młodzieży!

Ten fakt podania sobie bratniej dłoni niechaj nas natchnie zapalem, wytrwałością, wiarą we własne siły i w lepszą przyszłość. Wytrwajmy w raz powziętem postanowieniu, wzniesmy je do szczytu udoskonalenia i przekażmy naszym następcom dla dobra ukochanej Ojczyzny!

Jacek Witkowski

Wartość pracy.

Czyn człowieka objawia się w dwojakiej postaci • różnych wartościach. Jedna z nich, kiedy praca postępuje nagłymi skokami, wytryskami energii, jest potężna, ale krótkotrwała. Po takim wysiłku następuje zwykle długi okres osłabienia. Jest to jednak nasza wada narodowa, że wybieramy zawsze ten rodzaj pracy. Jest to wada, która niestety już tkwi w naszym młodym pokoleniu. Ufność w siłę własnych zdolności pozwala nam odkładać pracę z dnia na dzień; wierzymy, że w ostatniej chwili wszystko się zrobi, uzupełni. Często można usłyszeć takie zdanie ucznia: „Co to profesora obchodzi, że przez cały rok nie uczyłem się? Teraz umiem i powinienem dostać dobry stopień“. Przepraszam bardzo! Szkoła polska nie jest po to, aby młodzież utwierdzać w przedwiekowych, wżartych w naszą krew błędach. Szkoła obecna ma obowiązek oprócz nauczania urabiać nasze charaktery, musi z korzeniami wyrywać zielska, które dotychczas jeszcze zagłuszają rozwój naszych sił żywotnych. Wytężona praca w ostatniej chwili nie może być gruntowną, nie ma już zatem pełnej wartości i nie wyplenia naszych wad.

Druga postać czynu człowieka—to praca uparta, cierpliwa, wytrwała, praca, która przechodzi z pokolenia w pokolenie zawsze z tą samą potężną wartością,

praca, która nigdy nie zawodzi. Gdybyśmy naszą młodzieńczą energią zdobyli wytrwałość Anglika czy Amerykanina i gdybyśmy tę wytrwałość połączyli ze zdolnościami Polaka, wówczas Polska niewątpliwie stałaby na czele wszystkich narodów świata! Mamy dużo energii, ale objawia się ona niestety tylko w postaci chwilowego „słomianego“ zapалу, a to nie wystarcza do osiągnięcia górnych celów.

Nie rozpoczynajmy kilku zadań naraz, gdyż to osłabia wytrwałość. Lepiej zrobić jedną rzecz, ale trzeba nad nią pracować stale i wykończyć gruntownie. Zastanawiajmy się często: „co zdobyliśmy dzisiaj, co moglibyśmy zdobyć i co jeszcze pozostało do zdobycia?“ Zechćmy uwierzyć, że możemy się pozbyć wady niewytrwałości z olbrzymią korzyścią dla nas i Ojczyzny.

Jadeusz Witkowski

Znaczenie organizacji na Kresach Wschodnich.

Jak wiemy, poczynawszy od samego Państwa, a skończywszy na najmniejszym kółeczku naszej „Bratniej Pomocy“, wszystko jest organizacją. Organizacja zespala siły jednostek w jedną potęgę, zdolną zdziałać to, o czym każdy poszczególny jej członek nawet marzyć nie może. Cały świat podzielony na miliony organizacji żyje życiem zbiorowem, rozwija się, ugrupowany według interesów, bądź wspólnych ideałów.

Polska dzieli się również na setki organizacji, które współdziałając każda w swoim zakresie, budują potężne Państwo, zdolne do życia samoistnego i twórczego.

Lecz Polska dzieli się również na poszczególne terytoria, mniej lub więcej wymagające pracy. Najbardziej odpowiedzialną jest praca na Kresach Wschodnich. Tam, gdzie od szeregu wieków rycerz polski walczył i

zasłaniał piersią swoją Ojczyznę, tam na polach, usianych mogiłami żołnierza, powinna zawrzeć praca wielka a święta, mająca nierozdzielnie tę krainę złączyć z Matką Ojczyzną.

W pracy tej na pierwszym miejscu powinna stanąć młodzież, wytrwale dążąca do celu, wytkniętego poświęceniem i krwią praojców.

Lecz dziś dzieje się inaczej. Z rumieńcem wstydu za naszych braci kresowców musimy stwierdzić, że młodzież, będąca spadkobiercą wielkich idei, zaniedbuje obowiązki. Tam gdzie półtora wieku lud żył pod jarzmem zaborcy, wynaradawiany, wyzuwany z religji i mo-

Jan Skiba

Kronika Obozowa.

(Ciąg dalszy).

Trzy na jedenastą dotarliśmy do obozu. Pozostawiony w obozie zastęp spisał się dobrze. Nie tylko czekał na nasze przybycie (naturalnie z panem Dyrektorem na czele), ale przygotował też na kolację mączną potrawę, której od 85 godzin nie jedliśmy. Wszelkie zajęcia przed udaniem się do snu krótko trwały. Po 20 minutach warta tylko przechadzała się między szalaszami, pod których osłoną spała smacznie „czternastka“, która przed chwilą wróciła z trzydniowej wycieczki.

Obóz przed południem dnia 15 VII był nie do poznania; wyglądał, jakgdyby wszyscy jego członkowie zostali wymordowani w jakiś tajemniczy sposób. Już godzina druga upłynęła od wymarszu 3-go zastępu pod przewodnictwem p. Dyrektora do Morskiego oka i Czarnego Stawu, a z pozostałych w szalaszach nikt się nie ruszał. Wreszcie po godz. 10-tej wyrzała wzburzona głowa jakiegoś zastępowego, który popatrzył chwilę na obóz, oglądając zmiany, jakie zaszły podczas 3-ch ostatnich dni. W czasie tej lustracji podskoczył, jak oparzony, do góry. To owad

rałości, ogłupiany w straszliwy sposób, trzeba użyć wszystkich sił dla naprawienia złego. W walce o język i narodowość trzeba wyteńczyć całą energję, jaką rozporządzamy.

Co da nam jednak tę potęgę, jeśli nie organizacja? Tak, organizacja, skupiająca wszystkie siły żywotne naszej młodzieży, organizacja, któraby poniosła w ciemny, obalamucony przez agitatorów lud światło nauki, może nareszcie wprowadzić na drogę zrozumienia swej narodowej przynależności i patryjotyzmu.

To też ze smutkiem dowiadujemy się, że młodzież na tak ważnej placówce nie może, czy też nie chce

ukąsił go w nagą pierś. Wobec tego rad nierad musiał zrezygnować z dalszego oglądania, a skoczywszy, jak jeleni, do szałas, zagrzebał się z głową pod koce. Po chwili wyskoczył inspekcyjny, spojrzał na zegarek—za 5 minut jedenasta. Już nie gwiżdż, ale krzyczy pobudkę. Prędko wszystko zrywa się z posłań, pędząc do potoku. Kuchciki, zadowoleni, przyrządzają razem śniadanie i obiad.

Po upływie mniej więcej 1 godziny, rozpoczął się zwykły, codzienny tryb życia obozowego. Kiedy nadszedł wieczór, śliczną gawędę miał druh Komendant na temat 4-go prawa. Dźwięczny i miły jego głos przejmował słuchaczów do głębi. Po modlitwie i oddaniu honorów sztandarowi udali się wszyscy na spoczynek; pozostała tylko warta, oraz kucharz, czekający z kolacją na 3-ci zastęp, który dopiero po 22-ej godz. z wycieczki powrócił.

Porządek dnia 16 VII. uległ pewnym zmianom, które spowodowała zmiana pogody. Dotychczas bowiem od dnia przyjazdu, oraz pominąwszy pierwszą wycieczkę na Zawrat, kropla deszczu nie spadła. Śliczna pogoda trwała już dość długo. Wtem dzisiaj ku wielkiemu niezadowoleniu wszystkich, wyszły z za góry nagle chmury, a nie zważając wcale na nasze dziurawe szałas, poczęły bez przerwy przez 6 godzin spuszczać strugi

zrozumieć potrzeby wspólnej pracy. Oto na apel już zorganizowanej młodzieży, wołającej do pracy dla wspólnej idei, młodzież Kresowa pozostaje głuchą. Nieliczne jednostki, przejęte prawdziwym patryjotyzmem, zostały przez większość zakrzyczane i niedopuszczone do inicjatywy. Tak, może się niektórzy z kolegów zdziwią, a może niektórzy nie uwierzą, lecz trudno—musimy sobie prawdę powiedzieć, żeby zobaczyć i naprawić nasze wady. Zarzuty, które czynię, aczkolwiek bolesne, są prawdziwe, bo oparte na korespondencji z Kowla i wieściach z Kresów Wschodnich.

St. Paszkiewicz

wody. Na taki atak nie pomogły koce, ani menażki nie osłoniły głów; osłoniłeś jedną część, zmokła ci druga, tak, że gdy deszcz przestał padać, na żadnym zdaje się, a zwłaszcza z pierwszego szalasu, suchej nitki nie było. No, ale za to ognisko mieliśmy, jak nigdy przedtem może. Ruch, bieg, skoki przez ognie trwały aż do gawędy. A kiedyśmy weszli do szalasów na spoczynek, nie byt przyjemnie było zasypiać, bo ile razy zmrużyło się oczy, tyle razy trzeba było je mimowoli otworzyć, ponieważ krople wody spadające z dachu, wybierały sobie najczęściej nasze twarze.

Z dniem 17-VII rozpoczęła się, jeżeli tak można powiedzieć, druga część kursu. Dotychczasowe dzionki były poświęcone przeważnie wycieczkom i wogóle miały charakter krajoznawczy, natomiast dzisiaj rozpoczęły się wykłady samarytanki, praktyczne stosowanie terenoznawstwa, sygnalizacji etc. Następnie zaś urządzono zabawę w „wykradanie chorągiewek”. Gra ta polega, na przekradnięciu się przez linję wart, stojącą o 50 60 kroków od polany, by zabrać z niej chorągiewki. Tu jest dopiero połowa wygranej. Całkowita wygrana jest wtedy, jeżeli ktoś z wykradzioną chorągiewką powróci na swoje stanowisko. Podzieleni na dwa oddziały, wymaszerowaliśmy z obozu.

Jedna połowa zajęła stanowisko wart, druga miała się

Pietruś westchnie żałośnie po stracie krawatu, który mu oberwano i tylko czasem spojrzy przez szkła na złoczyncę... Niekiedy dziewczynka zaszepta...

No—ale do-yć na dzisiaj. Późna już noc, idę spać. Wybaczcie, koledzy. Może trochę za delikatnie wyrażam się o naszej klasie, może nawet na wzmiankę nie zasługujemy. No, ale to już weźmy w nawias.

B. Ałtur

EPIZOD ZIMOWY.

Radośnie grzmia janczary, chyże saneczki mkną w przestworza... Spienione rumaki dzielnie rozpychają olbrzymie zaspy, dziko ponoszą wśród śnieżnej mgławicy.

Wesoła gromada chyżo mijała okryte śnieżnym całunem, porozrzucane tu i ówdzie lasy, skostniałe zarośla. Wpadła do wsi. Wąska ulica zdawała się rozszerzać przed rozbawionym pojazdem, a tu już znowu mija pola i lasy, pozostawiając za sobą echa tętniącej życiem pieśni.

Pędzą z góry! Spokojny dotychczas woźnica kurczowo wstrzymuje konie, lecz napróżno. Na gwałtownym skręcie jak gruszki wysypili się weseli młodzieńcy. Głośny chlupot wody zwiastwał, że się skąпали. Tylko woźnica siedział na swym koźle, a strwożone konie strzygły uszami, bijąc kopytami po śniegu.

Na tej wspaniałej, księżycowej nocy widać kilka postaci, z trudnością dźwigających przesiąkniętą wodą ubrania. Woźnica na cały głos śmiał się, za co nie poskąpiono mu obelg i szturchańców.

Wskoczyli do sanek. Już zamiast wesołej piosenki słychać był podwójne dzwonenie janczarów: jedno właściwe, pochodzące od koni, a drugie—urządzone z zębów zmarzniętej gromadki.

Jak błyskawica mkną znowu sanki, unosząc niefortunnych podróżnych. „Wiesz co”—mówi B. lek, trącając najbardziej skaczącego z zimna Wacka—„ja się boję, żebyś ty nie zechciał wyskoczyć z tych sanek; czy ci tu źle?” A Wacek, nadrabiając miną i głosem, rzecze: „Pilnuj swego nosa, bo ci go utnę.”

I znowu milczenie. Wtem sanki stanęły. Młodzieńcy znikli

w bramie i słyhać było tylko gorączkowe wybijanie hołubców mazura.

Rozgrzewała się młoda krew.

Poszkodowany

Coś z geografji.

Będąc prawdziwym przyjacielem koleżanek i kolegów, chcę być szczerym i pożytecznym. Szczerym będę, powiadając rzeczy, które mnie mogą postawić w niekorzystnem świetle; pożytecznym, dzieląc się swemi wiadomościami.

Tak, wiadomościami, lecz już nie astronomicznemi (ach! co ja miałem od tych astronomów), tylko geograficznemi. Mianowicie: chciałem opowiedzieć o jednej z swych podróży do miasteczka, którego nazwę narazie zapomniałem. Do miejscowości tej nie było ani daleko ani blisko, lecz trzeba było je hać koleją. Wybrało się nas trzech przyjaciół. Niesety, jeden tylko z nas posiadał mamonę, jemu więc powierzyliśmy kupno biletów.

I tu spotkała nas straszna przygoda. Oto w trakcie podróży nasz kasjer oświadcza, że kupił tylko dwa bilety, jeden więc z nas musi podróżować własnym przemysłem. Usłudni pasażerowie, widząc nasz kłopot, poradzili jednemu z nas miejsce leżące pod ławką. Na alarm, że idzie konduktor, najkrótszy przyjaciel wlaź pod ławkę, gdzie ochroniły go suknie litościwych kobiet.

Lecz tragedia skończyła się komedią. Bo oto nasz kasjer na wezwanie konduktora okazał trzy bilety, najbezczelniej oświadczając, że trzeci pasażer podróżuje pod ławką. Ku wielkiemu zdziwieniu konduktora, a wesomości pasażerów ukazał się nasz Dzidek z zrozpaczoną miną, jednak bez teczki, którą zgubił pod ławą.

Dzięki tej przygodzie w złotych humorach dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia. Tutaj zstaliśmy ciekawe rzeczy. Miasteczko, położone wśród piasków i błot, zabite deskami od świata, miało jednak swoją prasę w postaci pisemka, redagowanego przez młodzież. Kwitły tu różne nauki (jak astronomja, która widocznie wszędzie jest znana) i rozwijały się w mądrych głowach tutejszych mieszkańców. Zbadawszy własności geograficzne opisywanej miejscowości, chciałem zbadać tutejsze stosunki.

W tym celu udałem się na zebranie badaczy flory i fauny. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy zamiast jakiegoś tematu

przyrodniczego zastałem dyskusję na temat tej nieszczęśliwej prasy (o biedna uczniowska gazetko!). Ot cały szereg mó ców większych i mniejszych, grubszych i cieńszych starał się (niestety niezbyt mądrze) ujawnić błędy pisemka. Serce mię bolało, gdy słyszałem, jak kolegów po fachu nazywano „matołkami“ (prowincjonalizm), a ich artykuły niedorzecznemi bredniami. O biedna redakcjo prowincjonalnego pisemka! Jeśli tak cię popierają, to nic dziwnego, że ledwo wegetujesz na tak odpowiedzialnem stanowisku.

Szcześciem u nas w Tomaszowie inaczej. „Przyjaciół“ nigdy nie był nazwany „matołkiem“ (prowincjonalizm), a redakcja nigdy nie była krytykowana.

Przyjaciel

Wiadomości bieżące.

Ile Państwo wydaje na ucznia w szkole średniej? Według obliczenia posła St. Rymara w Komisji Budżetowej Sejmu dnia 24-go stycznia b. r. Państwo Polskie wyklada rocznie na wychowanie każdej uczennicy i każdego ucznia w szkole średniej po 250 złotych rocznie, co czyni na marki sumę 500 milionów na każdego ucznia. Warto, by kolezanki i koledzy zastanowili się przez chwilę nad tym faktem i wyciągnęli odpowiednie wnioski.

Mały Świątek najstarszy ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży od 10—14 lat 36 rok wydania.

Treść n-ru 1 stycznia 1924 r.: Nowy Rok (wiersz). Dalszy rok życia. Styczniowa tajemnica polskich lasów. Do polskich dzieci (wiersz). Złote okrucieństwa. Nie na lamach srebrem tkanych (wiersz). Podarunek dla najmłodszych (feljton). Rys. Pogawędka z Przyjaciółką. Rzeczy ciekawe. Pomyśl i zgadnij. Żarty i żarciki.

Adres: Spółka Zjednoczenia Młodzieży, „Mały Świątek“ Poznań. Poczta 15.

Kółko fizyko chemiczne, liczące 34 członków wyłącznie uczniów VI klasy, zostało zorganizowane zaledwie dnia 6 grudnia 1923 r. W minionym półroczu odbyły się wobec tego tylko 3 zebrania, z których pierwsze poświęcone było sprawom organizacyjnym. Na dwóch następnych posiedzeniach ogłoszone zostały referaty:

1) „O chemicznej naturze ciał białkowych“ przez opiekuna kółka p. prof. Stefana Wasilewskiego.

2) „Hydroliza“ przez kol. **W o j c i e c h a G r e l a k a**.

W skład zarządu kółka wchodzi następujący uczeń: **Górski Tadeusz**—przewodniczący, **Grelak Wojciech** zastępcą przewodniczącego, **Krawczyńska Janina**—sekretarz, **Lipowski Tadeusz**—skarbnik, **Bałka Władysław**—kontroler.

Celem kółka jest pogłębienie nabytych w szkole wiadomości, a także zastosowanie nabytej wiedzy do celów praktycznych.

Kółko Przyrodnicze. Praca w tem półroczu ograniczała się jedynie do wygłaszania referatów ze względu na porę zimową.

Odbyło się 14 posiedzeń, na których wygłoszono referaty o podanych niżej tematach. 1) Granica między światem roślinnym, a zwierzęcym. 2) Bursztyn. 3) Węgiel. 4) Życie a śmierć. 5) Rośliny miesięczne. 6) Warunki życia. 7) Dzieje ziemi. 8) Zjawisko dziedziczności i zapłodnienie w świecie roślinnym. 9) 10) Wulkany i trzęsienia ziemi.

Po wygłoszeniu referatu wywłączywała się zazwyczaj dyskusja ożywiona, co świadczyło o zainteresowaniu członków.

Celem uzyskania funduszy na wydatki związane z potrzebami „Kółka“ urządzono zabawę taneczną, z której dochód przeznaczono na kupno: pinset, sondy i odczynników, potrzebnych do ćwiczeń anatomicznych.

Opiekunem Kółka Przyrodniczego jest p. prof. **T o m a s z O p a ł k o**.

„**Bibliotheca Pauperum**“ założona przed dwoma laty, liczy obecnie 353 podręczników szkolnych. W ostatnim półroczu biblioteka powiększyła się o 97 książek, bądź drogą zakupną, bądź też zbiorką używanych podręczników.

Z biblioteki korzystać mogą uczennice i uczniowie niezaможni, którzy składają odpowiednie podanie do Zarządu Bratniej Pomocy.

Dotychczas wypożyczono około 150 podręczników 56 niezamożnym uczennicom i uczniom.

Za wypożyczanie książek opłaty się nie pobiera. Zniszczoną książkę wypożyczający winien oprawić. Opiekunką tej pożytecznej instytucji jest p. prof. **Z o f i a T u p i k o w s k a**.

Staraniem Żeńskiej Drużyny Harcerskiej została odegrana w dniu 13-I 1924 roku sztuka p. t. „Chłopi Arystokracji“. W czasie antraktów przygrywała Orkiestra Straży Ogniowej. Za bezinteresowny współudział tejże w przedstawieniu składa Drużyna dyrygentowi p. **W y s z k o w s k i e m u** staropolskie „**Bóg zapłać**“.

Zabawa taneczna. Klub Sportowy „Thomasovia“ urządził dnia 19-I b. r. bardzo sympatyczną zabawę. W zabawach dotychczas urządzonych dało się wyczuć to, że urządzający dbali zarówno (a może i bardziej) o interesy kółka, na które dochód był przeznaczony, jak i o gości. Ta zabawa wyróżniła się. Widać było chęć zadowolenia gości. Wprowadzono również gry towarzyskie, przyozdobiono salę, tak iż całość stworzyła bardzo miłe urozmaicenie naszego życia szkolnego. Bezpłatny bufet był również pożądanym objawem, gdyż i mniej zamożni nie byli pozbawieni posiłku.

Z Zamościa Dnia 23-go I 1924 r. odbyło się w Gimnazjum żeńskim zebranie samopomocy uczniowskich w obecności W. P. Dyr. Seminarjum Naucz. żeńsk. Kuncewiczowej, W. P. Prof. Gim. żeń. Miłżeńskiej i Wieleb. Ks. Pref. Maresia. Członkowie Samopomocy reprezentowani byli następująco: sześć członków samop. Gim. żeń., trzy członkinie samopomocy Semin. Naucz. żeńsk. i pięciu członków Samopomocy Gim. Męsk.

Treścią obrad było omówienie Zjazdu P. S. U. w Zamościu. Sprawę tę referował delegat z Tomaszowa.

Dnia 2-go i 3-go odbędzie się Zjazd Samopomocy uczniowskich okręgu zamojskiego, w sali Gimnazjum Męskiego w Zamościu. Na zjeździe reprezentowane będą szkoły średnie miast: Chełma, Zamościa, Hrubieszowa, Biłgoraja, Szczepieszyna, Tomaszowa Lubelskiego. Na zjeździe spodziewana jest obecność delegata Z. P. S. U. z Warszawy, oraz delegaci szkół kresowych.

Ze sceny.

Staraniem Harcerskiej Drużyny Żeńskiej odegrano onegdaj sztukę Anczyca w 3 ch aktach p. t. „Chłopi arystokracji“.

Marcinek nie odegrał swej roli należycie. Na scenie był zanadto sztuczny i podobny do lalki, która porusza się tak, jak jej kazał. Kol. Wacek ufny w swój talent troszeczkę szarżował. Kol. Wierzbicka wlała w swą rolę zamało uczucia. Reszta wykonawców wywiązała się ze swego zadania dobrze.

Rec.

W dniach 26-go i 27 b. m. „Koło oświaty pozaszkolnej nauczycieli powiatu tomaszowskiego“ urządziło „Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy Powstania Styczniowego“.

Na program złożyły się: 1) Chór. 2) Słowo wstępne. 3) Deklamacja. 4) Scena IV i V z z „Kordjana“ J. Słowackiego.

Całość przygotowana zbyt krótko, nie wypadła tak, jak była powinna. Deklamacja dobra; razily niekiedy źle akcentowane słowa. Dekoracje pomyslowe i starannie wykonane.

Rec.

Ze sportu.

Wszystkim członkiniom i członkom U. K. S. „Thomasovia“, którzy brali czynny udział w urządzeniu zabawy, wyrażam słowa uznania ze należyte wykonanie pracy, szczególnie zaś koleżankom, które pod przewodnictwem kol. Wandy Jarmuszynskiej wykazały wiele energii i poświęcenia się dla sprawy, urządzając bufet bezpłatny.

Przewodniczący

St. Floryan

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Kółka Muzycznego składa p. prof. M. Lipczyńskiemu serdecznie podziękowanie za ofiarowanie 5,000.000 marek (pięciu milionów mkp.) na rzecz tegoż Kółka.

Adres redakcji i administracji: „Nasza Praca” Państw. Gimnazjum Koedukacyjne Tomaszów Lubelski.

Wydawca i Redaktor odpow.: Prof. Hanna Boska.

Redaktor: Tadeusz Witkowski ucz. VII kl.

Tłocznia S. Szyflingiera w Tomaszowie Lub. dom Starostwa.

TREŚĆ N-ru 13 (53): 1) Przed Zjazdem—Tadeusz Witkowski. 2) Wartość pracy—Tadeusz Witkowski. 3) Znaczenie organizacji na Kresach Wschodnich—St. Paszkewicz. 4) Kronika Obozowa—Jan Skiba. 5) Z lektury czasopism w naszej czytalni—St. Efelor. 6) Na marginesie spostrzeżeń—Obserwator. 7) Nasza klasa—B. Atur. 8) Epizod zimowy—Poszkodowany. 9) Coś z geografji—Przyjaciel. 10) Wiadomości bieżące.

Car Mikołaj I nie uszanował jednak Jego woli; z jego to rozkazu własność narodową przesłano do Petersburga.

* * *

Choć nie składająca się ze złota, ni drogich kamieni, drogą jednak sercu każdego Polaka jest spuścizna narodowa po jednym z największych pracowników odrodzenia Polski.

Patrzac na nią, a nawet myśląc o niej, przywiedzie sobie każdy z nas na myśli czyny generała Dąbrowskiego, Jego ciche, ofiarne życie — i z tych rozmyślań powinien wzrastać coraz nowy posiew miłości Ojczyzny i ofiarności dla Niej!

Emelka

Henryk Dąbrowski w „Panu Tadeuszu“.

Powiedz mi, bo życie strawiłem za krajem....

(„Pan Tadeusz“ — księga XII).

Gdy Polska w niewoli jęczała, gdy synowie Jej znaleźli się w szeregach trzech wrogich zaborczych armij, gdy wróg wynaradawiał lud i dzielnice Polski swemi czyni, hen na włoskiej

silniejszy wiatr północny porywał tabun chmur i zmiatał go z niebios, czyniąc jasną plamę na sklepieniu niebios, na którą wkraczało promieniste słońce. Równocześnie działo się to samo na tej dolnej części kuli, z tą tylko różnicą, że kiedy na niebie jasny skrawek był spokojny, to w morzu jego odbicie drgało, jakby coś żywego, podobne do wielkiego gada, okrytego świecą łuską. A ponieważ wiatr w coraz innem miejscu robił takie wyłomy i ukazywał niebiosą jasne, a równocześnie powstawały na morzu ich odbicia, cała więc powierzchnia morza stała się podobną do wielkiej areny, po której te o świecącej powłoce gady urządzały sobie wyścigi, aż do brzegu, tu traciły swą łuskę i dalej pędziły, już po piaskach, zbożach, aż niknęły w lasach i gąszczach.

Wnet jednak inny widok ukazał się przed oczyma. Oto po bokach pomostu dosyć długiego kołysały się łodzie różnego rodzaju, większe i mniejsze. Niektóre miały kominy i od czasu do czasu zionęły czarnym dymem. Nad wszystkimi górował potężny, kościsty, jak mamut, żaglowiec „Lwów“. Maszty tylko sterczały, bo żagle były zwinięte. Widocznie odpoczywał po dalekiej podróży. Dalej na pełnem morzu łodzi, jak mrowia,

Car Mikołaj I nie uszanował jednak Jego woli; z jego to rozkazu własność narodową przesłano do Petersburga.

* * *

Choć nie składająca się ze złota, ni drogich kamieni, drogą jednak sercu każdego Polaka jest spuścizna narodowa po jednym z największych pracowników odrodzenia Polski.

Patrząc na nią, a nawet myśląc o niej, przywiedzie sobie każdy z nas na myśli czyny generała Dąbrowskiego, Jego ciche, ofiarne życie — i z tych rozmyślań powinien wzrastać coraz nowy posiew miłości Ojczyzny i ofiarności dla Niej!

Emelka

Henryk Dąbrowski w „Panu Tadeuszu”.

Powiedz mi, bo życie strawiłem za krajem.....

(„Pan Tadeusz“ — księga XII).

Gdy Polska w niewoli jęczała, gdy synowie Jej znaleźli się w szeregach trzech wrogich zaborczych armij, gdy wróg wynaradawiał lud i dzielnice Polski swemi czyni, hen na włoskiej

silniejszy wiatr północny porywał tabun chmur i zmiatał go z niebios, czyniąc jasną plamę na sklepieniu niebios, na którą wkraczało promieniste słońce. Równocześnie działo się to samo na tej dolnej części kuli, z tą tylko różnicą, że kiedy na niebie jasny skrawek był spokojny, to w morzu jego odbicie drgało, jakby coś żywego, podobne do wielkiego gada, okrytego świecąą łuską. A ponieważ wiatr w coraz innem miejscu robił takie wyłomy i ukazywał niebiosą jasne, a równocześnie powstawały na morzu ich odbicia, cała więc powierzchnia morza stała się podobną do wielkiej areny, po której te o świecącej powłoce gady urządzały sobie wyścigi, aż do brzegu, tu traciły swą łuskę i dalej pędziły, już po piaskach, zbożach, aż niknęły w lasach i gąszczach.

Wnet jednak inny widok ukazał się przed oczyma. Oto po bokach pomostu dosyć długiego kołysały się łodzie różnego rodzaju, większe i mniejsze. Niektóre miały kominy i od czasu do czasu zionęły czarnym dymem. Nad wszystkimi górował potężny, kościsty, jak mamut, żaglowiec „Lwów”. Maszty tylko sterczały, bo żagle były zwinięte. Widocznie odpoczywał po dalekiej podróży. Dalej na pełnem morzu łodzi, jak mrowia,

ziemi, w kraju obcym i dalekim, rosnać poczęła ta uciemieźzana i wynaradawiana. Stwarzał ją Dąbrowski.

Zjawia się postać Generała Henryka, skupia synów ziemi męczeńskiej i prowadzi ich na łany ojczyste.

„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju...” ten dożył ziszczenia swych marzeń, nadziei, ten widział Ojczyznę wolną, temu dzwoniła w uszy legjonowa pieśń:

„Jeszcze Polska nie zginęła”.

„O wiosno! Kto cię widział, jak byłaś kwitnąca zbożami i trawami i ludźmi błyszcząca” — śpiewa Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” i księgą tą kończy swą epopeję, kończy nią pieśń narodu w niewoli żyjącego, kończy niewolę i wolność obwieszcza nieśmiertelną: „Jeszcze nie zginęła!”.

I w roku tym 1812, w pochodzie zdobywczym, a tryumfalnym wkraczają na ziemie litewskie Legjony Dąbrowskiego.

„Których wszystkie tułactwa, wyprawy i bitwy

Były ewangelją narodową Litwy”,
niosąc wszystkim „wolność, równość i braterstwo”.

Ów bohater „z ziemi włoskiej do polskiej” wracający, genjuszem mickiewiczowskim ubarwiony w „Panu Tadeuszu”,

a wszystkie wydają się takie maleńkie, jak łupiny orzechów.

Wreszcie to morze zaczęło nęcić ku sobie. Głębie jego wód zdawały się być rajem po podróży wśród dymu i kurzu wagonów. Z rozkoszą zanurzyli się w chłodne (w całym tego słowa znaczeniu) fale morskie. Ale długo tam nie byli, bo dosyć niska temperatura wody wypędziła ich na brzeg, ale tu wiatr przejmujący też dobrze się dał we znaki. Nie było innej rady. Trzeba się było szybko ubierać. I to jednak nie pomogło, bo zęby wciąż dzwoniły. Dopiero w drodze powrotnej trochę się rozgrzały członki.

Tymczasem wrócili kwatermistrze z wiadomością, że jest mieszkanie w pobliskiej wiosce, Oksywju, u gospodarza w stodole. Spakowaliśmy (już nawet nie wiem, po raz który) swe bagaże i jazda na miejsce stałego pobytu. Chociaż nie daleka, ale jednak ciężka była to podróż, bo każdy był obładowany różnymi narzędziami kucharskimi i stolarskimi.

Wreszcie doszliśmy do celu. Gospodarz zaprowadził nas do stodoły i wskazał miejsce. Willa nasza — była to wielka stodoła, mająca kilka fur słomy, ułożonej w zapolu. U stóp tej słomy

ożywa i do dziś dnia żyje w nieśmiertelnem dziele razem z pięknymi postaciami szlachty litewskiej. Kilka tych obrazów, piórem Mickiewicza skreślonych, czynią Dąbrowskiego takim, jakim musiał być wódz szeregów legjonowych, Ojczyzny bojownik i zbawca Jej. Te serca przyjazne, te uczucia szczere, jakimi przyjmowany był Dąbrowski w soplicowskim dworze, niech świadczą, czem był wódz Legionów dla narodu i jak go miłowano.

A ten, ze stali hartownej stworzony, ten, którego przeciwności nie złamały, ten, który mimo wszystko „przeszedł Wisłę, przeszedł Wartę“, teraz dopiero, tu w Soplicowie radował się.

Radował się, że jeszcze nie zginęła Ojczyzna, radował się, że naród żyje, że czuje, kocha i że polskim jest. On, który tak mało znał ten lud, jego zwyczaje, pamiątki i życie jego, zdumiewa się, że takim jest ten naród. I prosi: „Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem“. Życie strawił na obczyźnie, a jednak nie przestał kochać tego, co tak mało znał, bo on cierpieć tylko i trudzić się potrafił dla kraju. I teraz wznosi „ludu zdrowie“, któremu wolność dał i za który w imię wolności, równości i braterstwa walczył.

pozwolił nam Kaszub urządzić sobie wszelkie wygody. Podzieleno część stodoły, dla nas przeznaczonej, na dwie części. W jednej od strony klepiska urządzono sypialnię, a z drugiej, tuż za nią, spiżarnię. W ten sposób zabezpieczyliśmy się od niepokoju ze strony myszy i szczurów, które zatrzymywały się po drodze przy prowiantach, a równocześnie, mając przy boku najważniejszy składnik wycieczki, mogliśmy spać bez obawy, że jakiś tam dwunożny szczur zechce odwiedzić nasze zapasy.

Wielkie wrota stodoły miały nam służyć za okno z widokiem na morze i za drzwi. O jakieś trzydzieści kilka metrów za stodołą kuchmistrz wybudował kuchnię, która jednak jeszcze dzisiaj nie dała nam wieczerzy, gdyż deszcz zaczął mżyć, a tu drew suchych niema. Gospodyni pozwoliła zagotować wodę na herbatę w kuchni. Napiwszy się do syta herbaty i zjadłszy po zwiększonej porcji chleba ze smalcem udaliśmy się na spoczynek. Jakaś wielka błogość ogarnęła zmęczone podróżą członki, kiedy znalazły się na miękkim pościeliu. Po pięciu minutach już echo chrapania rozlegało się po prawie pustej stodole, przejmując myszy i szczury obawą.

(C. d. n.)

Takim był Dąbrowski.

A to, co było nadzieją pokoleń, marzeniem i snami tysięcy synów tej ziemi, Ojczyznę, dał nam Dąbrowski. Dał nam jeszcze trwały wiecznie, bo nieśmiertelny pomnik walk, dążeń, nadziei, zwycięstw, dał nam duszę legionów serc polskich, w słowa zakłęta i dźwięczącą przepiękną nutę mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

To nam dał Dąbrowski.

Czem był dla wszystkich o sercach polskich, niech wyśpiewa nam mickiewiczowski mistrz gry, Jankiel, który ukochał Polskę, jak drugą swą Ojczyznę. Ten starzec,

„gdy na Dąbrowskiego oczy zwrócił“, zalał się cały łzami radosnej szczęśliwości, że nareszcie ogląda tego, którego „długo Litwa czekała“, że widzi tego „Mesyjasza“, którego „niebo obwieściło cudem“, a o którego zjawieniu się „prorokowali między ludem śpiewaki“. Ów głos Jankiela w całej Polsce wówczas rozbrzmiewał, z nim Polska cała wołała: „Żyj i wojuj, o Ty nasz!“.

Tem był dla Polski Henryk Dąbrowski.

Minął razem z wiekami czasów. Ojczyźnie odsłużył. Dźwignął Ją z niewoli. Zdobył poświęceniem się tysiące serc polskich i... minął.

Odszedł, bo wypełnił, co winien był. Odszedł i zostawił nam pamięć o sobie nieskalaną wraz z mazurkiem: „Jeszcze nie zginęła!“.

On, wódz nasz, pyta nas:

Powiedzcie, czyście Polacy?

Powiedzcie, czy polskie serca biją w piersiach waszych?

Powiedzcie mi, jakie jest życie wasze?

Odpowiedzcie: wyście młodzieżą polską?

Gdzie wiara wasza?

Miłością Ojczyzny żyjecie?

Żali obowiązki Polaka spełniacie?

Odpowiedzcie mi „bo ja życie strawiłem za krajem“,
bo cierpiałem, bo kochałem, bo jedność i miłość głosiłem,
bo walczyłem za was!

Odpowiedzcie!!!

Bracia! Odpowiedź dajmy, bo pyta nas ten, który Henrykiem Dąbrowskim się zwie. Czynem odpowiedzmy, bo Dąbrowski czynów chciał i chce.

Powiedzmy Mu, że pracą odbierzemy, „co nam obca prze-moc wzięła“.

W. C.

Przekład Horacego ody XXVI-tej z księgi I-szej.

Musis amicus...

Ja, Muz kochanek, o troski nie stoję:
Niech je porywa rozhukana fala!
Jakiego króla zimny kraj się boi,
Lub Tyrydata kto z tronu obala,
To mnie nie wzrusza ...

Ty, co się cieszysz czystymi źródłami,
Rwij piękne kwiecie na słońcu wyrosłe,
I splataj wieniec dla mojego Lamji,
By nim ozdobić czoło jego wzniosłe..
O droga Muzo!

Na nic, bez Ciebie, me pieśni się zdaly.
By go uświęcić — to zadanie Twoje.
Lezbijską lutnią zanucić pieśń chwały
Tobie i Twoim siostrzycom przystoi,
Słodka Pimpleis!

Józef Robaczyński

Zapytania i odpowiedzi.

Pytanie 22:

Co to jest sitarstwo biłgorajskie?

Odpowiedź:

PRZEMYSŁ SITARSKI.

Jedynym ośrodkiem przemysłu sitarskiego jest miasto Biłgoraj.

Sitarstwo biłgorajskie istnieje około stu pięćdziesięciu lat i miało dawniej swój cech.

Działy wytwórcze wyrobów sitarskich następujące: płócienek włosianych, łubów, płócienek drucianych, łyeczanych i oprawianie płócienek na łuby.

W początkach powstania sitarstwa prosperowały tylko trzy wytwórnie. płócienek włosianych, łubów i oprawianie.

Najgęściejsze płócienska włosiane pod nazwą: pojedynki, podwójne i potrójne, mające zastosowanie w przemyśle chemicz-

nym, aptekach i cukierniach, wyrabiane były w małych ilościach, rzadsze zaś jak: złotówki, potrójniaki i fartuszki—do mąki wyrabiane były w dużych ilościach; trudniły się ich wyrobem prawie wszystkie kobiety w Bilgoraju; oprócz wymienionych wyrabiano płóciénka specjalnie mocne, mające zastosowanie w fabrykach przetworów mięsnych, owocowych oraz w przemyśle kucharskim i cukierniczym.

Dostarczali w początkach włosów dla wyrobu płóciének bogaci sitarze—Polacy i rozdawali płóciénkarkom nie na wagę, jak obecnie, a na ogony, wzamian zaś otrzymywali pewną ilość płóciének, reszta wyprodukowanych płóciének stanowiła zarobek wytwórczyni i to niezły.

W miarę wzrostu ludności żydowskiej w Bilgoraju handel włosami i płócienkami oraz wyrób najdroższych płóciének zaczął przechodzić w ich ręce, aż go zupełnie zagarnęli, a obecnie nawet wyrób reszty gatunków płóciének włosianych przechodzi w ich ręce.

W początkach przejmowania handlu i wytwórni przez żydów płóciénkarki oddawały za funt włosów: „złotówek“ — płóciének 6-7 sztuk, „potrójniaków“ 8-9, a obecnie pierwszych 10-11, a drugich 13-14 sztuk. Płóciénka wyprodukowane, które stanowiły zarobek sitarki, skupywali przeważnie żydzi, płacąc za takowe tyle, ile sami chcieli, gdyż sitarka każdorazowy zarobek w postaci kilkunastu lub kilkudziesięciu sztuk zmuszona była im sprzedać, by mieć na życie.

Produkowaniem łubów i oprawianiem płóciének na takowe, oraz sprzedażą trudzili się mężczyźni-sitarze.

Zakupy płóciének robili w Bilgoraju u hurtowników żydów i rozjeżdżali się po Rosji, Ukrainie, Węgrzech, Rumunji i Polsce, wytwarzając na miejscu łuby, oprawiając i sprzedając.

Stopniowo, gdy zaczęli mieć coraz to większy zbył na sita gotowe, zajmowali się tylko oprawianiem i sprzedażą ich, a także i innemi wyrobami, przeważnie drzewnemi.

Gdy w początkach z zagranicy sprowadzane były, a później i w Polsce wyrabiane płóciénka druciane, sitarze zajęli się ich oprawą i sprzedażą. Łuby zaczęli obrabiać bilgorajscy okoliczni włościanie około 40 lat temu.

W Rosji łuby były produkowane w dużych ilościach przez Rosjan.

Najwięcej sitarzy było w Rosji i niema tam prawie miasta i miasteczka, gdzieby nie było sitarza z Biłgoraja.

Odjazd sitarzy biłgorajskich w „drogę“ (do Rosji, Rumunii, Węgier i t. d.) był połączony z pewną uroczystością, t. zw. „wychodem“. Odjeżdżających odprowadzały ich rodziny, przyjaciele i sąsiedzi za miasto i tutaj pod figurą Św. Jana odbywała się wyżej wspomniana uroczystość.

Powrót t. zw. „radosne“ odbywał się podobnie. A więc w tem samem miejscu witano powracających chlebem i solą, poczem w domu następowała „gościna“.

Dzisiaj zwyczaju tego zaniechano, gdyż sitarze nie wyjeżdżają nigdzie, lecz towar towar swój wysyłają pocztą do odbiorców, albo ajenci handlowi zakupują wyroby sitarskie na miejscu — w Biłgoraju.

Sitarze biłgorajscy odznaczali się wielką uczciwością i dlatego wszędzie byli przyjmowani gościnnie. Charakterystyczną cechą była ich współpraca, a mianowicie: bogatszy sitarz zakupywał i sprowadzał półsurowce do miejsca swego pobytu, gdzie sitarze, tak zwani „towarzysze“, wraz z nim zajmowali się przerabianiem półsurowców na fabrykaty i sprzedają, a po roku pracy dzielili się wszyscy zyskiem w tym stosunku, kto ile zapracował. Dla określenia zdolności do pracy i siły wytwórczej każdego z współpracowników, dzielono ich na stopnie: „towarzysz“, „pół towarzysza“ i „ćwierć towarzysza“.

Na jarmarkach przy zjeździe z różnych miejsc sitarzy, po większej części, by nie wytwarzać sobie konkurencji, jednoczyli się wszyscy, tworząc tak zwane „hurty“, czyli wszyscy swe wyroby składali w jednym miejscu i sprzedawali, a po skończonym jarmarku każdy z sitarzy robił remanent swych towarów i otrzymywał pieniądze za sprzedany towar.

Wielką chlubą sitarzy biłgorajskich jest, pomimo przebywania od młodych lat całe swe życie w Rosji, niezatrącanie ducha narodowego i wychowywanie przez nich swych dzieci na obywateli na prawych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, tak, że nawet dziwi się niejeden, że człowiek wychowany między obcymi po przyjeździe do rodzinnego kraju nie tylko czystą mową, lecz i swem przywiązaniem i poświęceniem dla Ojczyzny nie różni się od obywateli stale zamieszkałych i wychowanych w Polsce.

Obecnie zmniejsza się liczba sitarek płócienkarek, a także handlowców - oprawiaczy sitarzy z powodu zamknięcia granicy rosyjskiej.

Rynek zbytu obecnie stanowi tylko Rzeczpospolita Polska na całym obszarze i Rumunja, z której przyjeżdżają do Biłgoraja kupcy i zakupują płócienka — włosiane.

Bolszewizm rosyjski zmusił Polaków, przebywających na terenie Rosji do powrotu do kraju, a między innymi i sitarzy biłgorajskich.

Sitarze, wróciwszy z Rosji i widząc, co się dzieje ze sprawą sitarską, zrzeszyli się, tworząc współdzielcze stowarzyszenie wytwórców sit w Biłgoraju, które zalegalizowane zostało w marcu 1920 roku, lecz z braku kapitału długi czas było w stanie organizacyjnym, aż dopiero od listopada 1921 roku rozpoczęło swą działalność wytwórczo-handlową.

Praca z małym kapitałem była trudna, lecz przy usilnej pracy, przeszedłszy cały okres deprecjacji marki polskiej, podczas gdy podupadał przemysł, osobliwie drobny, stowarzyszenie nie tylko wyszło bez szwanku, lecz się rozwija.

A. Małysa

Sekretarz stowarzyszenia wytwórców sit
w Biłgoraju.

Wiadomości bieżące.

Walne zebranie „Bratniej Pomocy“ odbyło się dnia 15 lutego b. r. W skład obranego na tem zebraniu nowego zarządu głównego weszli: Kol. Stelmaszczuk Edmund — przewodniczący; kol. Krawczyńska Janina — zast. przewodniczącego; kol. Bachowski Zbigniew — sekretarz; kol. Szymani Mieczysław — skarbnik; kol. kol. Jarmuszyńska Matylda i Szawracki Józef -- delegaci.

W skład komisji rewizyjnej weszli: kol. kol. Kielarska Balbina, Hordyj Stanisław i Krotki Julian.

Zarząd „Bratniej Pomocy“ na zebraniu z dn. 17/II. obrał księgowych, a mianowicie:

- Księgę główną obejmie kol. Furmańczuk Józef;
- „ kółek i organizacyj kol. Białowolski Władysław;
- „ pożyczek długo- i krótkoterm. różnych; R-k zysków; i strat kol. Kozłowski Wacław;